

■ Powiedzmy też, co powiedzieć trzeba. Odszedł **Krzysztof Komornicki** – kierowca rajdowy, postać barwna. Msza pożegnalna odbyła się w kościele imienia Świętej Katarzyny na Stłużewie. Pełny kościół. **Andrzej Jaroszewicz** przybył w czapce, ale zdjął.

Nekrolog podpisało 24 najlepszych kierowców z tamtych lat, kiedy polski sport rajdowy liczył się na świecie, między innymi **Longin Bielak, Robert Mucha, Lech Jaworowicz, Błażej Krupa, Piotr Mystkowski, Andrzej Jaroszewicz**, a także **Maciej Stawowiak, Sobiestaw Zasada** i **Jacek Różański** – słynny obecnie kardiochirurg z kliniki w Aninie. Przemówił w kościele wzruszony Błażej Krupa.

Komornickiego żegnali przyjaciele, ale było to również pożegnanie czegoś ważnego w polskiej motoryzacji. Sporty rajdowe były kiedyś w Polsce bardzo popularne. Komornicki umiał jeździć

zwykle 200 km/h i potrafił tak wybrać moment skrętu, że nie wylatywał z trasy.

Tak było. Miał w sobie jakieś szaleństwo. Wygrywał odcinki specjalne, ale nie miał cierpliwości, w wielkich rajdach zwyciężał Sobiestaw Zasada, a były to rajdy nawet Londyn–Sydney.

■ Startowali z Błażem Krupą. Niezwykle popularny był w tamtych latach 70. Rajd Monte Carlo. Była to wtedy jakby nasza łączność ze światem i tłumy przychodziły przed Grand Hotel przy ulicy Kruczej zobaczyć, jak polscy zawodnicy startują w wielki świat.

Był postacią barwną. Różnie układało mu się życie, ale umiał jeździć i miał to w głowie. Był postacią w tym sporcie, jakiego u nas już nie ma. Lubił ludzi i ludzie go lubili.